

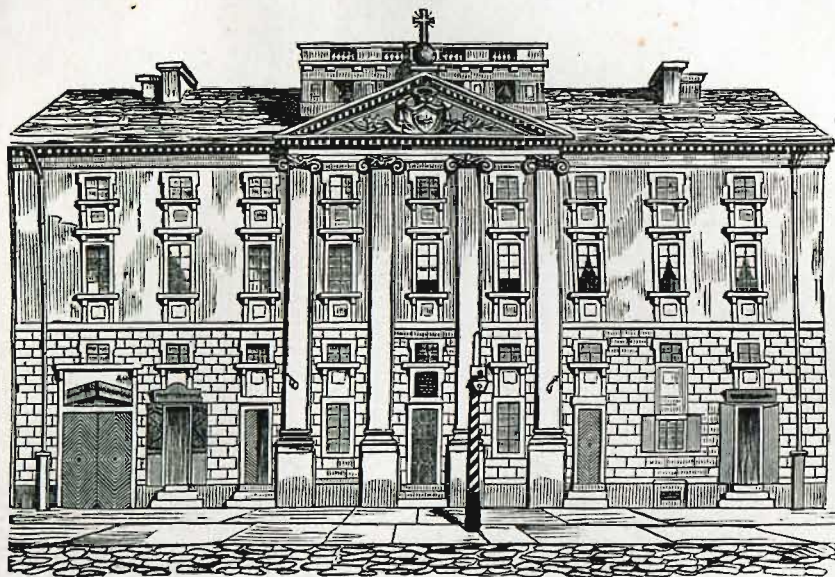
# KOŚCIÓŁ WNIEBOWZIECIA N. P. MARYI

## KSIEŻY BAZYLIJANOW.

NA ULICY MIODOWEJ.

---

Na Podwalu w pałacu metropolity ruskiego, mieściła się mała kapliczka i rezydencyja z trzech zakonników złożona, dla wygody przychodniów i mieszkańców warszawskich obrządku ruskiego. Powstała dopiero za królów saskich, bo wtedy co raz częściej metropolici do Warszawy przyjeżdżali i co raz częściej zamieszkiwali w stolicy wyznawcy tego obrządku. Była oprócz tego druga mała także kapliczka na Lesznie. O tych dawnych przed-historycznych prawie czasach bazylijanów w Warszawie, jedno tylko mamy podanie: uroczyscie odbyło się do kaplicy na Podwalu wprowadzenie bractwa ś-go Onufrego z kolegiaty, czemu towarzyszyła cała kapituła ś-go Jana, kler miasta i magistrat; bractwo wprowadzał ksiądz Żaluski referendarz koronny (22 czerwca 1745 r. *Kuryjer polski* Nr. 446). Lubo są pogłoski, że już stale od roku 1721 osiedli bazylijanie w Warszawie i na Podwalu, najdawniejsza to data jednak pewna o téj kaplicy i bazylijanach w naszej stronie. Zaczynali świetnie, bo od uroczystości.



KOŚCIOŁ KSIĘŻY BAZYLIJANÓW  
przy ulicy Miodowej.

Później pokazała się potrzeba gwałtem większego kościoła dla nabożnej Rusi. Metropolita co raz częściej bywał w stolicy, była to bowiem chwila kiedy się już gotowało dla niego miejsce w senacie. Wyznawców liczba się mnożyła, lubo i sam pobyt metropolity ściągał ich do Warszawy; osiadali tu na urzędowaniach, albo trudnili się kupiectwem, przyjmowali téż prawo miejskie. Stąd konstytucja roku 1768 pozwala na nową fundacyą w Warszawie dla księży bazylijanów koronnych, ale ich po za miastem osadza, to jest na placu królewskim w Ujazdowie, i pozwala na uposażenie klasztoru, kupić dóbr za 200,000 złp. Za jedną z korzyści téj fundacyi i to przytoczono, że księża oddadzą publiczną przysługę krajowi uczeniem języków greckiego i starosławiańskiego, zwanego skoropismem i że owszem innych nauk jeszcze młodzież uczyć będą (Vol. VII 845).

Miejsce na klasztor bazylijanów tak zwany ujazdowski wyznaczone było po za Nowym-Światem po prawej stronie ulicy na samym początku aleji; nieszczęście mieć chciało, że kierunek robót około zamyślanej budowy polecono księdzu Komarkiewiczowi, który z Supraśla wygnany, przeszedł do koronnej prowincyi, i wyszedł dziwném losu zdarzeniem na opiekuna nowej fundacyi. Potrzebne na nią pieniądze dał w części król, w części zaś przekazano na to różne summy bazylijańskie, wreszcie pozwolono na składki. Ale gdy trudno było summy te z różnych rąk odrazu wycofać, ile że w czasach trudnych, gdy drugie z trudnością i szkodą, a inne wcale nie procentowały, ksiądz Komarkiewicz z tego co zebrał, to jest summą funduszwą ujazdowską zaczął facyjendować w nadziei, że z zysków wyciągnie jakie 100,000 i więcej, nie tylko na pokrycie wydatków fabryki, ale i na uporządkowanie całego gmachu tak, żeby nowi zakonnicy mogli w nim od razu wygodnie zamieszkać. Rozpoczął więc handel drzewem, cegłą, wapnem i innemi przedmiotami: różnie szło, raz z niemałą korzyścią, drugi raz ze stratą, jak wypadło. Stąd oprócz założonych fundamentów i nieco po nad ziemię wypro-

wadzonych murów, ksiądz Komarkiewicz nie więcej nie pozostawił po sobie. Zaszły nawet z tego powodu nieporozumienia pomiędzy bazylijanami a metropolitą. Zakon powinien był pamiętać o téj fundacyi, a spuszczał się na metropolitę. Ksiądz Komarkiewicz na różne obrady prowincjonalne wzywany, nigdy na nich nogą nie postał, chociaż go ojcowie wyczekiwali po dzień tygodni, i stąd żadnej wiadomości urzędowej o fabryce nie mieli. Chociaż kościół ujazdowski nie stawał, płacił jednak od swoich funduszków 1365 złp. subsidii charitativi. Kiedy wreszcie umarł ksiądz Komarkiewicz, upadła całkiem fundacja ujazdowska. Majątek księdza prawem kaduka dostał się Karwoszewskiemu kapitanowi gwardyi królewskiej, który był jego przyjacielem. Grunt zaś zajął znowu Stanisław August i w zamian oddał za to bazylijanom okropnie opuszczony klasztor i kościółek po bernardynkach w Krakowie. Fundamenta bazylijańskie w alejach przetrwały aż do 1824 r., w którym zaczęły niknąć i wkrótce zamieniły się w piękną prywatną kamienicę z gospodarskimi zabudowaniami.

Szczęśliwszym był metropolita ksiądz Jazon Junosza Smogorzewski, który postanowił na swoje ręce wziąć całą tę sprawę, osadzenia lepszego bazylijanów w Warszawie. Był to człowiek znakomity, prawdziwy mąż stanu w swoim zakresie. Nie spuszczając się już na ludzi, z własnych funduszków postanowił wzniesć kościół na chwałę Bogu, a miał z czego czerpać, z bogatych skarbów metropolity: i placu długo nie szukał, miał go albowiem w Warszawie na Podwalu. Od tyłu tego placu na ulicy Miodowej miał wzniesć się nowy kościół. Zaprosił na uroczystość położenia fundamentów, lubo sam nie był na niej ksiądz metropolita, wyższe duchowieństwo koronne. Kamień poświęcił nuncjusz, król zaś po kilka razy nakrył go wapnem, przyrównał kielnią i młotkiem uderzył (12 maja 1784 roku). Według zwyczaju, oprócz relikwii zamurowano w fundamentach kościoła wielki medal Stanisława Augusta, na którym z jednej strony by-



ła twarz Najśw. Panny, a z drugiej herby i napis: „Pro fide lege et rege,” dalej pięć rzymskich monet Piusa VI i wszystkie ówczesne monety polskie, napis zaś na kamieniu był następujący: „Ad Rutheno-Catholicae Ecclesiae Incrementum et Decus Stanislaus Augustus Rex Poloniae M. D. L. hunc primum lapidem feliciter posuit. Joan. Andr. Archetti, Archi-Episcop. Chalcedon. Nun. Apostol. solenniter consecravit. A. D. MDCCLXXXI. IV Idus Majas.” Gwardyja piesza koronna przy téj uroczystości przestrzegała nacisku. Król oglądał plan cerkwi i klasztoru i bardzo był kontent z budowlą, więc bazylijanów i wielu świeckich do ucałowania ręki przypuścił (Gaz. Warsz. Nr. 39),

Plan był Merliniego. Tytuł kościołowi nadany Wniebowzięcia Najświętszej Panny; Smogorzewski raz tylko przez czas budowy odwiedził Warszawę (1782—1783). Roboty posuwały się szybko, trzech lat z okładem jednak było na nie potrzeba. Poświęcenie kościoła odbyło się dnia 25 sierpnia 1784 roku, we środę przed samą uroczystością Wniebowzięcia, podług ruskiego kalendarza: nazajutrz pierwszy raz odprawiono tutaj nabożeństwo. Kościołek mały, ale pięknie się wewnątrz przystroił. Smuglewicz, który tylko co przyjechał z Rzymu, dał do niego trzy najcenniejsze swoje obrazy: jeden wystawiał samo Wniebowzięcie Boga-Rodzicy wśród otaczających ją dwunastu apostołów; drugi cudowne przerażenie cesarza Walensa na widok ś-go Bazylego arcy-biskupa Cezarei, w chwili gdy podczas ofiary Pańskiej z orszakiem zbrojnych przyszedł wypędzać kapłany z kościoła; trzeci zaś wystawiał ś-go Onufrego, kiedy go na puszczy ś-ty Pafnucy znajduje.

Świetne chwile kościoła tego i klasztoru były za życia Smogorzewskiego i Rostockiego metropolitów, którzy u bazylijanów zwykle stawali, ile tylko razy odwiedzali Warszawę; kościół nasz przy nich grał rolę katedry. Rostocki z tutejszych klasztornych komnat przeszedł do senatu.

Ale potem stracił klasztor warszawski całe swoje znaczenie,

gdy został odcięty od kraju, z którego brał zasilek. Położony w okolicy, która nie dużo już liczyła parafijan swego obrządku, żył dla tego, że go zbudowano. Liczba zakonników nigdy tutaj nie wynosiła więcej jak osób cztery; parafijan w najszczęśliwszej dobie było do 500. Superyjorowie warszawscy byli to pospolicie starcy na chleb spokojny zasyłani nad Wisłę. Wspomnim o księdzu Izydorze Jamiolkowskim, który od lat przeszło czterdziestu był proboszczem w Warszawie i chociaż wreszcie został prowincyjałem, mieszkał ciągle w stolicy i tutaj umarł (11 maja 1834 r.) mając lat 83. Po nim dwaj starcy Kalinowscy, Stanisław i Bazyli, dzisiejszy superyjor i proboszcz, starzec także blisko 90-letni.

---

